

Jakub Tabaczek
Dlaczego nie odbierasz

*Grecy wkraczali w śmierć odwróceniem tyłem: przed
sobą mieli własną przeszłość.*

Światło obrazu, Roland Barthes

Scena 1

Osoby:

- Kobieta
- Sąsiadka

Ciemno.

Dwie kobiety leżą pod gruzami zawalonego bloku. Widać tylko jedną z nich – Kobietę. Druga, Sąsiadka, przez cały czas (także w kolejnych scenach) pozostaje niewidoczna – słycać jedynie jej głos.

Co pewien czas gruz się obsuwa, rozlegają się niepokojące odgłosy. Może coś przebiega, prześlizguje się.

Kiedy pojawia się hałas, kobiety niepokoją się. W każdej chwili pozostałości budynku mogą na nie runąć.

Kobieta odzyskuje świadomość, zaczyna się poruszać, kaszle, jęczy.

Kobieta: Co się stało? Gdzie ja jestem?

Kobieta przeżywa atak paniki.

Kiedy atak przechodzi, zaczyna śpiewać kołysankę.

Kobieta:

Z popielnika na Wojtusia
iskiereczka mruga.

Chodź opowiem ci bajeczkę.

Bajka będzie długa.

Była sobie raz królowna,
pokochała grajka,
król wyprawił im wesele
i skończona bajka.

Była sobie Baba Jaga,
miała chatkę z ciasta,
a w tej chatce same dziwy,
cyt! iskierka zgasła.

Już ci nigdy nie uwierzę
iskiereczko mała.
Najpierw błysniesz, potem zgaśniesz,
ot i bajka cała.

Słycać ruch w pobliżu.

Kobieta: Jest tu ktoś jeszcze? Halo! Jest tu kto?

Sąsiadka: Tak.

Kobieta: O Boże!

Coś się obsypuje.

Kobieta: Jak się pani czuje?

Sąsiadka: Okropnie. Ale żyję. A pani?

Kobieta: Ja... Nie wiem. *Cisza, słysząc ruch.* Brzuch mnie boli.

Sąsiadka: Brzuch?

Kobieta: Skręca mnie w środku.

Sąsiadka: Leci pani krew?

Kobieta: Nie. To pewnie żołądek. Jakby mnie ktoś uderzył. *Maca się, sprawdza.* Może się pani ruszać?

Sąsiadka: Mogę. A pani?

Kobieta: Ja też.

Kobieta znowu przeżywa napad lęku.

Kobieta: Boję się, że to się zaraz całkiem zawali.

Cisza.

Kobieta: Gdzie pani jest?

Sąsiadka: Tutaj.

Kobieta: Niech pani zapuka. W cokolwiek.

Słysząc pukanie.

Kobieta: Leżę tuż za panią.

Kobieta niespokojnie porusza się, maca wokół.

Kobieta: Czuję pani dłoń!

Sąsiadka: Nie.

Kobieta: Przecież trzymam panią za rękę.

Sąsiadka: Nieprawda.

Kobieta: O Boże! To jakiś inny człowiek.

Sąsiadka: Czy on żyje?

Kobieta: Dłoń jest ciepła. Czuję jego puls.

Sąsiadka: Porusza się?

Kobieta: Nie. *Maca obok siebie.* Jest cały przysypany. Wystaje tylko ta ręka. Jest duża. Szerokie paznokcie. Grube żyły. Drży. Nie dam rady go odkopać.

Sąsiadka: Biedny.

Kobieta: Wydaje mi się, że zacisnął palce na mojej dłoni.

Sąsiadka: Będzie go pani tak trzymać?

Kobieta: Co innego mogę zrobić?

Sąsiadka: Może go pani puścić.

Cisza.

Kobieta: Czemu ten blok się zawalił?

Sąsiadka: Nie wiem.

Kobieta: Trzeba kogoś zawiadomić.

Sąsiadka: Już to zrobiłam. Mam telefon.

Kobieta: I nie zapytała pani, co się stało?

Sąsiadka: Nie było czasu na pytania.

Kobieta: Można sprawdzić w Internecie.

Sąsiadka: Skończyły mi się dane.

Telewizor (kobięcy głos): Wie pan, każde z nas marzyło o tym, żeby zdobyć ten szczyt. Jeszcze nikt nie wszedł tam zimą. Warunki? Bardzo trudne. Nie było się czego złapać. Liny, które zostały po lecie, teraz znajdowały się pod lodem. Trzeci obóz. Proszę pytać,

odpowiem. Mogę powiedzieć wszystko. Czwarty obóz. Prawie siedem tysięcy metrów. W powietrzu mało tlenu. Temperatura minus pięćdziesiąt. Wiatr¹.

Kobieta: Telewizor u kogoś chodzi. *Śmieje się, potem jej śmiech przechodzi w płacz.* To jakiś absurd. To nie ma sensu.

Cisza.

Sąsiadka: Pani przed chwilą śpiewała. Słyszałam.

Kobieta: Śpiewałam kołysankę. Robiłam tak w dzieciństwie, kiedy się bałam. Pani tak nie robiła?

Sąsiadka: Ja obgryzałam paznokcie. Do krwi. I chowałam się pod kołdrę.

Kobieta: Nie mogę się uspokoić.

Sąsiadka: Można spróbować głęboko oddychać. To pomaga.

Kobieta: Muszę zadzwonić do męża. Powiedzieć mu, że żyję. Poproszę go, żeby po mnie przyjechał. Na pewno przyjedzie. Nie zostawi mnie tutaj.

Cisza.

Kobieta: Da mi pani telefon?

Sąsiadka: Tylko jak to zrobić?

Kobieta: Może jest jakaś szczelina. Sprawdzi pani po swojej stronie?

Słychać ruch.

Kobieta: Na dole tej ściany.

Sąsiadka: Rzeczywiście.

Kobieta: Proszę wsunąć tam telefon. Jeszcze kawałek. Jest.

Sąsiadka: Wystarczy wcisnąć ten przycisk z boku.

Kobieta: Wiem. Mam taki sam. Miałam.

Sąsiadka: Działa?

Kobieta: Wpisałam numer. O!

Sąsiadka: Co się stało?

Kobieta: Ma pani w kontaktach mojego męża. Artura.

Sąsiadka: Nie pamiętam. Artur.

Kobieta: I moich znajomych. Czy my się znamy?

Sąsiadka: Nie wiem.

Coś się obsuwa.

Kobieta: Dzwonię.

Sąsiadka: I co?

Kobieta: Nie odbiera. Naprawdę nie odbiera. W takiej chwili!

Sąsiadka: Niech pani spróbuje jeszcze raz.

Kobieta: Trzeba oszczędzać baterię. Oddam pani telefon.

Sąsiadka: Niech go pani na razie trzyma. Za jakiś czas może pani znowu spróbować.

Kobieta: Na pewno jest czymś zajęty. Inaczej by odebrał.

Sąsiadka: Może zadzwoni pani do kogoś innego?

Kobieta: Mam dwie córki. Dziewięć i jedenaście lat. Na pewno widziała je pani kiedyś na korytarzu.

Sąsiadka: Być może.

Kobieta: Ale nie chcę ich wystraszyć. Gdyby się dowiedziały, że leżę pod zawalonym budynkiem... Nie zrobię im tego. Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do męża.

Sąsiadka: Gdzie oni teraz są?

Kobieta: Mąż pojechał odebrać dziewczynki od dziadków.

Sąsiadka: Czyli są daleko stąd.

Kobieta: Pani ma rodzinę?

Sąsiadka: Nie. Całe życie jestem sama.

Kobieta: Część mnie bardzo pani zazdrości.

Sąsiadka: A państwo długo ze sobą jesteście?

Kobieta: Piętnaście lat. Wczoraj mieliśmy rocznicę. Piętnaście lat minus półtora roku.

Telewizor (kobięcy głos): Dotarliśmy pod sam szczyt. Wiało. Szłam pierwsza. On za mną. Ledwie go słyszałam. Nagle się zatrzymał. Odwróciłam się. Popatrzyłam mu w oczy. Nie dam już rady, powiedział. Nie dam rady. Widziałam, że nie przesadza. Postanowiliśmy wrócić. Nie mam siły, szeptał. Ja też byłam ledwo żywa. Prawie siedem tysięcy metrów. Dookoła lód.

Sąsiadka: Jaki on jest?

Kobieta: Mój mąż? Nie wiem.

Cisza.

Kobieta: Odkąd pamiętam, nosi drobne monety w kieszeniach. Brzęczą, kiedy idzie. Jakby chciał wszystkim pokazać, że jest bogaty.

Sąsiadka: Dziwne.

Kobieta: Zawsze mnie to wkurzało. Nienawidzę tego.

Sąsiadka: To na pewno dobry człowiek.

Kobieta: Dobry człowiek. Nie wiem, co to znaczy.

Sąsiadka: Tak się mówi.

Kobieta: To idiotyczne: nie mogę przestać myśleć o tych monetach. Czasami zastanawiałam się, czy nie mogłam znaleźć kogoś lepszego.

Sąsiadka: Lepszego?

Kobieta: Chociaż trochę lepszego, niż on. Naprawdę niewiele. To już by wystarczyło, żeby żyło mi się znacznie lepiej.

Sąsiadka: Lepszego człowieka.

Kobieta: Odrobinę. *Wzdycha.* Mój mąż wygląda jak pucułowaty amerek. Ma papuśne policzki. I lokowane włosy.

Sąsiadka się śmieje.

Sąsiadka: Pani nim gardzi.

Kobieta: Słucham?

Sąsiadka: Nie ma pani do niego szacunku.

Kobieta: To nieprawda. Mam. Już mam.

Sąsiadka: Przepraszam.

Kobieta: Chciałabym teraz przy nim być. I przy moich córeczkach.

Sąsiadka: Dziewięć i jedenaście lat.

Kobieta: Chciałabym, żeby mnie przytulił.

Cisza.

Kobieta: On umarł.

Sąsiadka: Kto?

Kobieta: Ten człowiek obok mnie. Nie żyje. Puls zniknął.

Sąsiadka: Trzymała go pani cały czas za rękę?

Kobieta: Tak. Teraz ręka jest zimna. Nie ma w niej życia.

Sąsiadka: Życie z niej uszło.

Kobieta: Nas też to czeka.

Sąsiadka: Nie wolno tak mówić. Pomoc na pewno jest w drodze.

Kobieta: Boję się. Tak bardzo się boję.

Sąsiadka: Cicho.

Kobieta: Będziemy tu powoli umierać. Udusimy się. Albo to, co nad nami wisi, runie i zmiążdży nas.

Sąsiadka: Jeszcze jest nadzieja.

Kobieta: Co powiedziały pani służby?

Sąsiadka: Że wiedzą. I już jadą.

Kobieta: Tylko tyle?

Sąsiadka: Tak. Nic więcej.

Kobieta: Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do męża.

Dzwoni.

Kobieta: Cisza.

Telewizor (kobięcy głos): Podjęłam najtrudniejszą decyzję w moim życiu. Zostawiłam go. Tam, na górze. Musiałam go zostawić. Nie byłabym w stanie sprowadzić go do obozu. On został, a ja wróciłam. Nie było innego rozwiązania. Proszę tak na mnie nie patrzeć. Naprawdę nie mogłam nic zrobić. Siedem tysięcy metrów. Minus pięćdziesiąt. Lód. Wiatr. Kiedy ostatni raz na niego spojrzałam, z jego oczu płynęła krew.

Scena 2

Osoby:

- Kobieta
- Mąż

Kobieta i jej przyszyły Mąż siadają przy stoliku w kawiarni/pubie.

Ona ubrana jest bardzo ładnie. Idealnie.

On jest ubrany zwyczajnie. Dzwonią monety, które ma w kieszeni.

Kobieta: Wahałam się. Czy tu w ogóle przyjść.

Mąż: Przecież w każdej chwili możesz... No wiesz.

Kobieta: Czy się z tobą spotkać. Wahałam się. Sama już nie wiem, czy dobrze zrobiłam.

On rozkłada bezradnie ręce.

Krępująca cisza.

Kobieta: To była dziwna impreza.

Mąż: Ja chyba mam jeszcze kaca.

Kobieta: Nie byłam wcześniej na takiej imprezie. Zwykle jestem raczej zachowawcza. A tam poszłam, chociaż nikogo nie znałam. Poza organizatorką.

Mąż: Jestem z nią na roku.

Kobieta: Na filozofii.

Mąż: Tak.

Kobieta: Sylwester z filozofami i kulturoznawcami. Nie sądziłam, że kiedykolwiek trafię w takie środowisko.

Mąż: To doprawdy przerażające.

Kobieta: Nie zrozum mnie źle. Ja studiuje zarządzanie. Po prostu jestem przyzwyczajona do innego sposobu myślenia. I mówienia.

Mąż: Myślenie i mówienie są ważne. Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata².

Kobieta: O to mi właśnie chodzi. Czasami trudno was było zrozumieć.

Mąż: My sami siebie ledwo rozumiemy.

Kobieta: Filozofowie.

Mąż: I kulturoznawcy.

Kobieta: A ty podszedłeś do mnie. Tak znienacka.

Mąż: Wziąłem cię z zaskoczenia.

Kobieta: To nie brzmi dobrze. Słowa są ważne, sam to powiedziałeś. Więc na nie uważaj.

Mąż: Słusznie.

Kobieta: Podszedłeś do mnie i powiedziałeś.

Mąż: Co takiego?

Kobieta: Nie pamiętasz?

Mąż: Byłem pod wpływem.

Kobieta: Powiedziałeś: Mam dla ciebie informację.

Mąż: A tak, rzeczywiście.

Kobieta: Co to za człowiek, pomyślałam. Nie znam go, a ten pochodzi i mówi mi takie rzeczy.

Mąż: Wyglądałaś na bardzo zdziwioną.

Kobieta: Takim poufnym tonem to powiedziałeś. Jakbyś mnie informował, gdzie można kupić narkotyki.

Mąż: Patrzyłaś z szeroko otwartymi oczami, kiedy to mówiłem. O tak. *Pokazuje.*

Kobieta: Przestraszyłam się.

Mąż: Zapytałaś: Jaką informację.

Kobieta: A ty na to, szeptem, patrząc mi w oczy: Pszczoły jedzą gównno.

Mąż (z powagą): Zgadza się. Nie wiedziałaś tego wcześniej?

Kobieta: Pszczoły jedzą gównno. Kto normalny podchodzi do drugiego człowieka i wygaduje takie rzeczy?

Mąż: Ale to prawda.

Kobieta: Zamurowało mnie.

Mąż: Niektóre prawdy trudno przyjąć.

Kobieta: A na koniec dodałeś: Pomyśl o tym.

Mąż: To przecież może mieć dalekosiężne skutki.

Kobieta: I ja od dwóch dni jak debilka myślę.

Mąż: O tym, że pszczoły jedzą gównno?

Kobieta: Nie. O tym, czy się z tobą spotkać.

Mąż: No tak.

Kobieta: To najgorszy tekst na podryw, jaki słyszałam.

Mąż: Ja nie jestem podrywaczem.

Kobieta: Naprawdę?

Mąż: Popatrz na mnie. Czy wyglądam jak jakiś playboy?

Kobieta: Nie. Wyglądasz jak pucułowaty amerek.

Mąż: To bolało.

Kobieta: Żartowałam. No już. Więc na imprezach nie wrywasz dziewczyn na ten tekst?

Mąż: Ja to powiedziałem zupełnie na poważnie. Chociaż byłem trochę pijany.

Kobieta: Ale na tyle trzeźwy, żeby mnie potem zaprosić na kawę.

Mąż: Podobasz mi się.

Kobieta: Czuję, że zaraz powiesz mi komplement.

Mąż: Zgadza się.

Kobieta: Słucham.

Mąż: Jesteś.

Kobieta: Tak?

Mąż: To znaczy masz.

Kobieta: Co mam?

Mąż: Masz piękną oprawę oczu.

Kobieta: Co to jest oprawa oczu?

Mąż: To jest, że tak powiem, zewnętrzna strona oka wraz z przyległościami, czyli powieką, a także rubieżami wokół oczodołów i brwiami.

Kobieta: Tylko jakiś filozof mógłby coś takiego wymyślić. Teraz nie wiem, czy powinnam się ucieszyć, czy obrazić.

Mąż: Wybór należy do ciebie.

Kobieta: Popatrz mi prosto w oczy i powiedz to jeszcze raz.

Mąż: Masz piękną oprawę oczu.

Kobieta: To jednak komplement.

Mąż: Zdecydowanie.

Kobieta: Ale nie musisz mnie od razu łapać za rękę.

Mąż: Przepraszam.

Kobieta: Czyli jesteś podrywaczem.

Mąż: To ty wyzwalasz we mnie takie zachowania. Na co dzień jestem bardzo nieśmiały.

Kobieta: Ja albo alkohol.

Mąż: Po alkoholu głoszę prawdy objawione.

Kobieta: Nie mogę uwierzyć, że dałam się złapać na tak głupi tekst.

Mąż: Czyli jednak udało mi się cię poderwać?

Kobieta: Co?

Mąż: Nic.

Kobieta: Masz ładne dłonie.

Mąż: To też komplement.

Kobieta: Pucułowaty amorku.

Mąż: Te dwa stwierdzenia się znoszą. Wychodzi na zero.

Kobieta: No i studiujesz filozofię. To też ci chluby nie przynosi.

Mąż: Co zrobić.

Kobieta: To była naprawdę specyficzna impreza. W salonie tańczył taki chudy, wysoki chłopak. Miał ciało jak z gumy. Nie widział innych ludzi. I wydawał dość nietypowe odgłosy. Jak dzik.

Mąż: On jest w spektrum.

Kobieta: Kiedy paliłam na balkonie, podeszła do mnie dziewczyna. Miała dziwne tatuaże – jakby ktoś narysował jej flamastrem to, co akurat przychodziło mu do głowy. Była ładna. Śmiała się, ale przy tym wyglądała na zrozpaczoną. Mówiła, że jest zmęczona, bo dzień wcześniej przeszła aborcję. W Czechach. Dużo piła.

Mąż: Wiem, o kogo ci chodzi.

Kobieta: I był jeszcze taki niski chłopak, strasznie zawzięty. Właśnie zapisał się na tajski boks. Nie, żebym coś do kogoś miał, mówił i machał pięściami.

Mąż: Po północy poszedł na stację benzynową. Przez godzinę go nie było. Spotkał jakichś Gruzinów, z którymi najpierw się zakumplował, a potem pobił.

Kobieta: Przyznasz, że to dość dużo jak na jedną imprezę.

Mąż: Mogę to zrozumieć.

Kobieta: No i na dokładkę te pszczoły.

Mąż: Przyjmiesz jeszcze jeden komplement?

Kobieta: To grozi przedawkowaniem.

Mąż: W sumie mówienie ci komplementów jest bez sensu, bo pewnie słyszałaś już wszystkie.

Cisza.

Mąż: To był taki zawołany komplement.

Kobieta: Stać cię na coś lepszego.

Mąż: Jednak łatwo nie będzie.

Kobieta: Możliwe, że mimo wszystko całkiem nieźle ci idzie.

Mąż: Jestem na dobrej drodze?

Kobieta: To już daleko idące wnioski. Ale nie poddawaj się.

Mąż: Dałaś mi swój numer.

Kobieta: Trzęśły ci się dłonie, kiedy wpisywałeś go do telefonu.

Mąż: Cały czas coś nie tak.

Kobieta: Cieszyłam się, że ci się trzęsą.

Mąż: Nie wiem, co powiedzieć.

Kobieta: Powiedz mi, czym się na tej filozofii zajmujesz.

Mąż: Piszę pracę magisterską.

Kobieta: O pszczołach.

Mąż: Nie. O pustce.

Kobieta: No proszę.

Mąż: Piszę pracę o tym, czy pustka to ciemność, w której niczego nie widać, czy całkowity brak czegokolwiek.

Kobieta przygląda się z zainteresowaniem.

Mąż: W tym wszystkim chodzi też o fundamentalny metafizyczny problem.

Kobieta: Jaki?

Mąż: Dlaczego istnieje coś, a nie nic. To jedno z podstawowych filozoficznych pytań.

Przyszły Mąż uśmiecha się niepewnie.

Krępująca cisza.

Kobieta: Zastanawiam się, czy powinnam tu była przychodzić.

Mąż: To czemu to zrobiłaś?

Kobieta: Nie wiem. Nie miałam nic lepszego do roboty.

Mąż: Czyli w sumie to spotkanie to też jest coś, zamiast niczego.

Kobieta (wpatruje się w niego intensywnie): Masz rację. Ale to wcale nie znaczy, że w przyszłości też tak będzie.

Mąż: Oczywiście.

Kobieta: Swoją drogą, taka wizja całkowitego zaniku jest przerażająca.

Mąż: Może brak wszystkiego jest tak naprawdę tylko brakiem działania zmysłów.

Kobieta: Niczego się nie widzi? Niczego nie słyszy?

Mąż: Niczego się nie czuje. Są ludzie, którzy nie czują już za życia.

Kobieta: Co masz na myśli?

Mąż: Żyją w pustym świecie.

Kobieta: Wolę już świat, w którym pszczoły jedzą gówno.

Mąż: Ciekawe.

Kobieta: Chociaż, tak szczerze mówiąc, mogę sobie wyobrazić lepszy scenariusz.

Mąż: Lepszy dla ludzi czy pszczoł?

Kobieta: Lepszy dla mnie samej. O wiele lepszy.

Scena 3

Osoby:

- Kobieta
- Sąsiadka

Pod gruzami zawałonego bloku.

Telewizor:

Muzyczka z teleturnieju.

Prowadzący: Czytam pytanie finałowe. Uwaga, uwaga. Jakie słowa ludzie najczęściej wypowiadają tuż przed śmiercią?

- A) Boże, spraw, żeby to się nie stało.
- B) Zawsze ci chciałem powiedzieć, że tak bardzo cię Kocham, ale nigdy nie miałem na to odwagi.
- C) To się nie dzieje naprawdę.
- D) O kurwa!

Uczestnik (ma głos Męża): Nie mam pojęcia.

Prowadzący: Zastanów się.

Uczestnik: To bardzo trudne pytanie.

Prowadzący: Zostało ci jeszcze jedno koło ratunkowe.

Uczestnik: Jakież?

Prowadzący: Telefon.

Uczestnik: Chcę zadzwonić do żony.

Prowadzący: Dzwonimy.

Kilka sygnałów. Cisza.

Uczestnik: Nie odbiera.

Prowadzący: Jak to?

Uczestnik: Cisza.

Prowadzący: Pierwszy raz mamy taką sytuację.

Uczestnik: Błagam cię, odbierz. *Cisza.* Naprawdę nie odbiera.

Prowadzący: Trudno. Nie pozostało ci nic innego, niż strzelać. Strzelaj!

Kobieta budzi się, albo odzyskuje świadomość. Nie wiadomo, czy to, co przed chwilą było słyhać, słyhać było naprawdę, czy była to tylko jej wizja albo sen.

Kobieta ma mdłości.

Kobieta: Mdli mnie.

Słyhać ruch w miejscu, gdzie leży Sąsiadka.

Sąsiadka: To przez ten smród?

Kobieta: To zapach śmierci.

Kobieta szlocha.

Kobieta: Chciałbym zamknąć oczy, a potem je otworzyć i przekonać się, że to był tylko zły sen.

Sąsiadka: Też o tym myślałam.

Kobieta: Ten człowiek, który leży obok mnie, zaczął się chyba rozkładać. Ile czasu mogło już minąć?

Sąsiadka: Nie wiem. Spałam.

Kobieta: Nawet nie da się powiedzieć, czy to dzień, czy noc.

Sąsiadka: To bez znaczenia.

Coś przebiega.

Kobieta: Co to było?

Sąsiadka: Może szczur?

Kobieta: Już się schodzą.

Sąsiadka: Obłeśne gryzonie.

Kobieta: Będą miały ucztę.

Cisza.

Kobieta: Wolalabym, żeby mnie zjadły roztocza, a nie inne ssaki. To bardziej znośna wizja.

Cisza.

Kobieta: Rok temu zmarła moja matka.

Sąsiadka: Bardzo mi przykro.

Kobieta: Muszę być okropną osobą, bo kiedy umarła, poczułam ulgę. Zawsze mi się wydawało, że ją kocham. Ale dopiero po jej śmierci zaczęłam żyć naprawdę.

Sąsiadka: Co to znaczy?

Kobieta: Miałam wrażenie, jakbym wreszcie mogła oddychać. Rozkwitłam. Tak jakbym wcześniej cały czas chodziła z kulą u nogi.

Cisza.

Kobieta: Wtedy przestraszyłam się, że kiedy sama umrę... Że kiedy umrę, moje córki pomyślą o mnie tak samo.

Sąsiadka: Na to chyba nie ma rady.

Kobieta: Czy to, że tak pomyślałam, znaczy, że jestem złym człowiekiem? I że one też są złymi ludźmi?

Cisza.

Kobieta: Kiedy moja matka umierała, dyszała jak pies.

Cisza.

Kobieta: Charczała. Nie mogła nabrać powietrza.

Cisza.

Kobieta: Naprawdę dyszała jak pies. Wydawało mi się, że ją kocham, więc nie powinnam nawet w myślach używać takich słów. Ale nie potrafiłam inaczej.

Sąsiadka: Jak pies.

Kobieta: Teraz już jednak mam prawo tak mówić. Mam prawo, bo ja sama...

Sąsiadka: My obie.

Kobieta: Tak, my obie. Czy my też tak będziemy umierać? Dysząc jak psy?

Sąsiadka: Może po prostu osłabniemy.

Kobieta: Zaśniemy i się nie obudzimy. Tak bym chciała najbardziej. To by była wymarzona śmierć. Taka spokojna. Taka od niechcienia.

Osypuje się gruz.

Kobieta: Mój mąż jest filozofem. Przez całe życie zajmował się pustką. Często powtarzał cytaty z Epikura: Śmierć wcale nas nie dotyczy, bo gdy istniejemy, śmierć jest nieobecna, a gdy tylko śmierć się pojawi, wtedy nas już nie ma³.

Sąsiadka: Ładne.

Kobieta: Tak. Takie zdanie pomaga, kiedy człowiek nagle pomyśli o śmierci i się przestraszy. Ale teraz jest bezużyteczne.

Sąsiadka: Czemu?

Kobieta: Epikur nie mówił nic o tym, co zrobić z czasem, kiedy człowiek jeszcze żyje, ale już wie, że niedługo umrze. I jest całkowicie bezradny.

Sąsiadka: Widział tylko czarne i białe. Ale nie widział szarości.

Kobieta: Szarości przechodzącej w czerń. Całą tę filozofię można sobie wsadzić.

Cisza.

Kobieta: Kiedy moja matka umierała, zastanawiałam się, jak to jest żyć ze świadomością, że pewne rzeczy zrobiło się już po raz ostatni. Na przykład, że seks, który uprawiało się kilka lat temu, był ostatnim w życiu.

Cisza.

Kobieta: Pomyślałam wtedy, że chciałabym, żeby tuż przed śmiercią wyświetliły mi się dokładne statystyki z mojego życia.

Sąsiadka: Nie rozumiem.

Kobieta: Na przykład, ile kilogramów kału wyprodukowałam przez te wszystkie lata. Konkretnie. Ile razy się z kimś kochałam. I w jakich pozycjach. Ile czasu łącznie spędziłam leżąc, a ile chodząc. A ile, dajmy na to, myjąc zęby. Ile decybeli miał najgłośniejszy krzyk, który z siebie wydałam. Może wtedy, gdy rodziłam. Kiedy byłam najbardziej szczęśliwa, a kiedy najbardziej smutna. Na ilu zdjęciach zrobionych przez nieznanymi mi ludzi, jestem widoczna. A pani, co by pani chciała wiedzieć?

Sąsiadka: Niech pomyślę. Może ile czasu spędziłam na śmianiu się, a ile na płaczu. Na ilu ludzi wpłynęłam tak, że naprawdę zmieniłam coś w ich życiu – nawet o tym nie wiedząc.

Kobieta: Ile było takich momentów, w których, jeślibym podjęła inną decyzję, moje życie potoczyłoby się o wiele lepiej, niż w rzeczywistości. Ile razy się w ten sposób pomyliłam. I kiedy to było.

Sąsiadka: Przecież w życiu nie można się pomylić.

Kobieta: I jeszcze: ile razy usłyszałam Kocham cię od kogoś, kto mówił to naprawdę. Ile razy sama to szczerze powiedziałam.

Kobieta ma mdłości.

Kobieta: Znowu mi niedobrze.

Sąsiadka: To minie.

Kobieta: Boję się.

Sąsiadka: Może spróbuje pani jeszcze raz zadzwonić?

Kobieta dzwoni.

Kobieta: Nie odbiera.

Cisza.

Kobieta: Przynajmniej pani niech mnie nie opuszcza.

Sąsiadka: Przecież tu jestem.

Kobieta: Niech pani nie umiera przede mną. Niech mi pani obieca, że będzie pani żyć dłużej niż ja. Nie zniosłabym tego, gdybym została tu sama.

Sąsiadka: Będę przy pani.

Kobieta: Nie przeżyłabym tego. *Płacze.* Co ja wygaduję.

Sąsiadka: Będziemy tu razem, aż nas wydostaną.

Kobieta: To nieprawda. Nikt po nas nie przyjdzie. Wie pani to tak samo dobrze, jak ja.

Gruz się obsypuje.

Kobieta: Tak bardzo bym chciała być teraz przy nich. Przy mężu i dzieciach.

Sąsiadka: Może już niedługo pani będzie.

Kobieta znów ma mdłości.

Kobieta: Czy to naprawdę będzie tak, że tuż przed końcem zaczniesz mi się wszystko przypominać?

Sąsiadka: Wyświetli się film?

Kobieta: Smutny film.

Sąsiadka: A potem to wszystko zniknie.

Kobieta: Tym się właśnie zajmował mój mąż.

Sąsiadka: Pustką.

Kobieta: Nie będziemy w stanie doświadczyć całkowitego braku wszystkiego, mówił, bo świadomość nie może doświadczyć zaniku samej siebie.

Cisza.

Kobieta: Więc ja bym chyba wolała zupełnie zniknąć. Wolałabym w ogóle już nie być, niż żeby zostały mi jakieś strzępy z życia.

Sąsiadka: Całe życie to przygotowywanie się na śmierć.

Kobieta: Nie mogę się przyzwycząić do tego smrodu. My też tak będziemy śmierdzieć. Jak zgniła pomarańcza.

Kobieta porusza się nerwowo.

Kobieta: Ręka, która leży obok mnie, jest zimna jak lód. Czasem przypadkiem jej dotykam, bo tak mało tu miejsca.

Sąsiadka: Biedny.

Kobieta: Może był złym człowiekiem i mu się należało.

Sąsiadka: Zły człowiek.

Kobieta: Łatwiej mi przyjąć taką wersję. Może źle myślał o moich córkach, kiedy je mijał na klatce schodowej. Może krzywdził innych ludzi.

Sąsiadka: Bardzo zły człowiek.

Kobieta: Jestem wykończona.

Sąsiadka: Nic dziwnego.

Kobieta: Zamknę teraz oczy.

Sąsiadka: I wszystko zniknie.

Kobieta: W ciemności.

Sąsiadka: Trzeba odpocząć.

Kobieta: Zamknę oczy.

Sąsiadka: Ale proszę dalej żyć.

Scena 4

Osoby:

- Kobieta
- Mąż

W mieszkaniu.

Mąż: Dlaczego mi o tym powiedziałaś?

Cisza.

Mąż: Mogłaś nic nie mówić.

Kobieta: Nie byłam w stanie trzymać tego w tajemnicy.

Mąż: Gdybyś nic nie powiedziała, żylibyśmy tak, jak do tej pory.

Kobieta: Nieprawda.

Mąż: Gdybyś potrafiła to znieść.

Kobieta patrzy nienawistnie na Męża.

Kobieta: Nie uderzysz mnie?

Mąż: Co?

Kobieta: Ja bym ci wydrapała oczy. Nie rozumiem cię.

Mąż: A ja ciebie.

Kobieta: Dlaczego nie krzyczysz? Nie cierpisz?

Mąż: Powiedziałaś mi o tym, żeby zobaczyć, jak cierpię?

Kobieta: Nie.

Mąż: Myślę, że właśnie dlatego.

Kobieta: Po prostu nie mogłam już z tym żyć.

Mąż: Od początku, od kiedy tylko się poznaliśmy, powtarzałaś mi, że jestem słaby. Że chciałybyś, żebym był silniejszy. Lepszy. Ale może to ty tak naprawdę jesteś słaba?

Kobieta: To mnie dręczyło.

Mąż: Powinienem ci współczuć?

Kobieta: Sobie też.

Mąż: Zawsze starałaś się mi pokazać, że jesteś ze mną z litości.

Kobieta: O czym ty mówisz?

Mąż: Że masz nade mną przewagę. Że to tylko uprzejmy gest z twojej strony, że w ogóle na mnie patrzysz.

Kobieta: Teraz mnie rzucisz. Po tym, co zrobiłam. Po tym, kiedy ci o tym szczerze powiedziałam.

Mąż: To bardzo szlachetnie z twojej strony, że chciałaś się tym ze mną podzielić.

Kobieta: Jeśli mnie nie uderzyłeś, to na pewno wyrzucisz mnie z domu.

Mąż: Czyli jest jeszcze inaczej: zrobiłaś to i powiedziałaś mi o tym, żebym cię zostawił. Żebyś mogła odejść, samej nie podejmując tej decyzji.

Kobieta: To nie tak.

Mąż: Gdybym cię teraz uderzył, to też oznaczałoby rozstanie. To bardzo sprytny ruch z twojej strony.

Kobieta: Masz mnie za kurwę.

Mąż śmieje się z niedowierzaniem.

Kobieta: Dlaczego się ze mną nie rozstaniesz?

Mąż: Bo naprawdę jestem słaby.

Kobieta: Nie jesteś.

Mąż: Jestem zupełnie bezradny. Nawet teraz: nienawidzę cię, ale i Kocham.

Kobieta wzdycha.

Kobieta: To już nie jest miłość.

Mąż: Bycie z kimś z litości to nigdy nie była miłość.

Kobieta: Co ja zrobiłam.

Mąż: A skoro nie miłość, to co cię przy mnie trzymało? Przyzwyczajenie? Dzieci?

Kobieta: Dzieci są już duże.

Mąż: Pięć i siedem lat.

Kobieta: Poradziłyby sobie.

Mąż: Każde z nas by sobie poradziło. Ty też, prawda?

Kobieta: Tak.

Mąż: Mówisz to bez przekonania.

Kobieta: Oczywiście, że bym sobie poradziła. Chyba.

Mąż: Właśnie.

Kobieta: To się po prostu zdarzyło.

Mąż: Takie rzeczy się tak po prostu nie zdarzają. Zdarzyć to się może, że ktoś się potknie na ulicy.

Kobieta: Ja się potknęłam.

Mąż: Człowiek się potyka, kiedy nie patrzy pod nogi.

Kobieta: Dokładnie tak.

Mąż: Mogłaś nic nie mówić. A mi nawet nie przyszłoby do głowy, żeby o coś takiego zapytać.

Kobieta: Jeśli się czegoś nie powie, to nie znaczy, że to nie istnieje.

Mąż: Nie zostawiłaś żadnych śladów. Wszystko idealnie zatuszowałaś.

Kobieta: Masz rację.

Mąż: Gdybyś nic nie powiedziała, dalej bym ci ufał.

Kobieta: Boże.

Mąż: Może jednak twoje życie jest gdzie indziej? Wszędzie, tylko nie tutaj. Nie w tym nieszczęsnym, byle jakim domu.

Kobieta: To było jednorazowe.

Mąż: Wcześniej mówiłaś co innego.

Kobieta: To się zdarzyło kilka razy, ale ogólnie to było jednorazowe.

Mąż: Jak on ma na imię?

Kobieta: Nienawidzisz mnie.

Mąż: No jak?

Kobieta: Przestań. Proszę.

Mąż: Jak się ten skurwiel nazywa?

Cisza.

Mąż: Na pewno jest dużo lepszy ode mnie. Jest doskonały. Silny, mądry, zabawny. Świetnie się pieprzy.

Cisza.

Mąż: Ja przecież niewiele zarabiam.

Kobieta: To nigdy nie był temat.

Mąż: Jestem trochę nudny.

Kobieta: To nigdy nie był temat.

Mąż: Wyglądam jak... Jak ty to mówiłaś? Jak pucułowaty amorek.

Kobieta: To nigdy nie był temat.

Mąż: Jestem słaby.

Kobieta: Nie jesteś.

Mąż: Pucułowaty amorek.

Kobieta: To naprawdę nigdy nie był temat.

Cisza.

Mąż: Dlaczego to się dzieje teraz? Dlaczego nie zdarzyło się na samym początku, od razu po tym, kiedy cię poznałem?

Cisza.

Mąż: To by było oczywiste, gdybyś wtedy w ogóle się mną nie zainteresowała. I takie proste.

Cisza.

Mąż: Czemu tak się mnie trzymasz? Słabego. Szpetnego.

Kobieta rozkłada bezradnie ręce.

Mąż: To, co zrobiłaś, to ostateczny dowód na to, jaki jestem dla ciebie żaloszny.

Kobieta: To raczej mówi coś o mnie.

Mąż: Wystarczyłoby, żebyś w dowolnym momencie powiedziała: won.

Kobieta: I ty byś się zgodził. Na to: won. Poszedłbyś sobie.

Mąż: Bo jestem słaby.

Kobieta: Nie wiem, co bym musiała zrobić, żebyś z własnej woli mnie zostawił.

Mąż: Nie wiem, co by musiało się stać, żebyś to ty odeszła.

Kobieta: Nie mam siły.

Mąż: Żebyś wzięła odpowiedzialność za taką decyzję.

Cisza.

Mąż: Dzieci by sobie poradziły.

Kobieta: Wiem.

Mąż: Są już duże.

Kobieta: Duże i silne.

Mąż: Wszyscy byśmy sobie poradzili.

Kobieta: Oczywiście.

Mąż: Możesz odejść.

Kobieta: Nie.

Mąż: Droga wolna.

Cisza.

Mąż: Już wiem. Powiedziałaś mi to wszystko, żebym to ja odszedł. A gdybym jednak został, to ty rosłabyś w siłę. Bo jeśli ktoś może takie rzeczy robić i druga osoba to akceptuje, to ta druga osoba jest żałośnie słaba, a ta pierwsza potężna.

Kobieta: Nieprawda.

Mąż: Wygrałaś.

Kobieta: Czyli jednak.

Cisza.

Mąż: Kilka razy, kiedy dzwoniłem, nie odbierałaś. A przecież zawsze odbierasz.

Kobieta: Tak, to było wtedy.

Mąż: Wtedy właśnie to robiliście?

Kobieta: Przestań.

Mąż: Przecież tak bardzo chciałaś mi o tym powiedzieć.

Mąż wydaje z siebie krzyk rozpaczny. Kobieta mu się przygląda.

Cisza.

Kobieta: Wybaczysz mi?

Cisza.

Kobieta: Chcę z tobą być.

Mąż: Z litości.

Kobieta: Z miłości.

Mąż: To już nie jest miłość.

Kobieta: To jest inna miłość.

Mąż: Przyzwyczajenie.

Kobieta: Przyzwyczajenie to złe słowo.

Mąż: Kierat.

Kobieta: Daj mi szansę.

Mąż: Ale jak to unieść?

Kobieta: Poradzimy sobie.

Mąż: Czy można zapomnieć i pamiętać jednocześnie?

Mąż płacze. Kobieta nie płacze.

Kobieta: Więc jednak mi wybaczasz.

Mąż kiwa bezradnie głową. Rozkłada ręce.

Kobieta: I nic z tym nie zrobisz.

Cisza.

Kobieta: Zostawisz to, jak jest. I będziemy tak w tym trwać. Nic się nie zmieni. Nic!

Kobieta zaciska pięści. Trzęsie się. Wychodzi trzaskając drzwiami.

Scena 5

Osoby:

- Kobieta
- Sąsiadka

Pod gruzami zawalonego bloku.

Kobieta: Jest jedna rzecz, której naprawdę żałuję. Nikt mi nie musi mówić, że mogłam wtedy postąpić inaczej, a moje życie potoczyłoby się lepiej. Nie tylko moje. Popełniłam błąd. Pani pewnie powie, że w życiu nie ma błędów.

Sąsiadka: Są sytuacje, w których wybiera się w jakiś sposób. I to przynosi różne konsekwencje.

Kobieta: Ciekawa moralność. Teraz to już jednak bez znaczenia.

Cisza.

Kobieta: W każdym razie, raz jeden postąpiłam naprawdę źle.

Sąsiadka: Kiedy?

Kobieta: Gdy odeszłam od rodziny.

Sąsiadka: Odeszła pani?

Kobieta: Zostawiłam męża i dzieci.

Sąsiadka: Musiała mieć pani ważny powód.

Kobieta: Zaczęłam spotykać się z innym mężczyzną. Tylko na seks. Zabawne, bo moje małżeństwo wcale nie było w kryzysie. Wszystko funkcjonowało w miarę dobrze. Do tego mój mąż był całkiem sprawny w łóżku i w tych kwestiach niczego mi nie brakowało.

Sąsiadka: To dlaczego?

Kobieta: Po prostu pewnego dnia zdecydowałam, że wejdę z kimś w romans. To nie było trudne, bo jestem bardzo atrakcyjną kobietą.

Sąsiadka: Nie wątpię.

Kobieta: Naprawdę jestem bardzo ładna. Może nawet piękna.

Sąsiadka: Mówi pani jak atrakcyjna osoba.

Kobieta: Tamten mężczyzna... Wmawiałam sobie, że jest tak charyzmatyczny i pociągający, że nie mam wyjścia i muszę się mu oddać. Ale to było tylko wyobrażenie. Na dobrą sprawę nie był ani odrobinę bardziej interesujący od mojego męża.

Sąsiadka: Ale nie był pani mężem.

Kobieta: Nosiłam w sobie jakiś brak, jakiś niedosyt. Myślałam, że w ten sposób się zapełni.

Cisza.

Kobieta: A może byłam zwyczajnie rozczarowana? Złościłam się, bo przecież mogłam wybrać lepiej. Niepotrzebnie w którymś momencie w życiu poddałam się i przestałam szukać. Wchodziłam w związek z moim przyszłym mężem coraz dalej i dalej, a jednocześnie patrzyłam na siebie z boku i zastanawiałam się, dlaczego w ogóle to robię. Wciąż mam wątpliwości. Może właśnie na tym polega miłość. Może to tak naprawdę wcale nie jest jakies niezwykle uczucie, ale zwyczajna serdeczność. Tylko trochę silniejsza niż ta, jaką się ma dla pozostałych.

Sąsiadka: Trudno tak powiedzieć „już” i się zatrzymać.

Kobieta: Zawsze nam się wydaje, że będziemy w stanie ułożyć sobie życie w idealny sposób. Że znajdziemy idealnego mężczyznę. Że wszystko potoczy się według wymarzonego scenariusza. A potem okazuje się, że jesteśmy z człowiekiem do bólu

zwyczajnym. I że to już tak ma być na zawsze. Jak można kogoś takiego pokochać? Jak w ogóle można kochać?

Cisza.

Sąsiadka: I co było dalej?

Kobieta: Spotkałam się z tamtym mężczyzną kilka razy. Tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

Sąsiadka: Brzmi ekscytująco.

Kobieta: Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Ludzie zawsze kopulują tak samo.

Sąsiadka: To w sumie przykre.

Kobieta: Jeśli dobrze się temu przyjrzeć, to tak naprawdę są tylko dwie pozycje: od przodu i od tyłu. Reszta to ich odmiany.

Sąsiadka: Rzeczywiście.

Kobieta: *Omne animal triste post coitum*⁴.

Sąsiadka: Co to znaczy?

Kobieta: Każde stworzenie jest smutne po stosunku. To też się zwykle nie zmienia.

Cisza.

Kobieta: Wreszcie zakończyłam ten, nazwijmy to, romans. Ot tak.

Cisza.

Kobieta: I nagle poczułam, że muszę o tym powiedzieć mężowi. Albo że chcę mu o tym powiedzieć. Sama już nie wiem.

Sąsiadka: Może jedno i drugie?

Kobieta: To było okrutne.

Sąsiadka: Wściekł się?

Kobieta: Raczej posmutniał. Nie miał nic przeciwko temu, żebyśmy dalej byli ze sobą.

Sąsiadka: Ja chyba bym miała.

Kobieta: Zupełnie tego nie rozumiałam.

Sąsiadka: Pani mąż to naprawdę dobry człowiek.

Kobieta: Zawsze raczej określałam go jako poczciwego.

Cisza.

Kobieta: Czy myśli pani, że można kogoś kochać i nienawidzić jednocześnie?

Sąsiadka: A czy w ogóle można inaczej?

Coś się obsypuje.

Kobieta: Niedługo potem odeszłam. Na dobre.

Sąsiadka: A dzieci?

Kobieta: Zostały z ojcem.

Sąsiadka: W dobrych rękach.

Kobieta: Czulałam się jak dzieciobójczyni. I chyba wszyscy, którzy mnie znali i wiedzieli o tym, co zrobiłam – tak o mnie myśleli.

Sąsiadka: Że jest pani złym człowiekiem.

Kobieta: Najgorszym człowiekiem na świecie. Ja sama, gdybym usłyszała, że jakaś kobieta postąpiła w ten sposób, tak bym ją nazwała. Ale dla siebie byłam wyrozumiała.

Sąsiadka: Najgorszy człowiek na świecie.

Kobieta: Niech pani nie myśli, że było mi obojętne, jak to wpłynie na dzieci. I na męża. Ale jednocześnie czulałam, że powinnam tak zrobić.

Sąsiadka: Chciała pani założyć nową rodzinę?

Kobieta: Nie. Nawet nie miałam z kim.

Sąsiadka: To dlaczego?

Kobieta: Uważałam, że mam prawo tak postąpić. Że życie oczekuje ode mnie zbyt wiele. Tyle mi już zabrało, a prawie nic nie dostałam w zamian. Najwyżej jakieś ogryzki. Coś uciekło, tak czułam, i chciałam to nadrobić.

Cisza.

Kobieta: Czy dalej uważa pani, że w życiu nie ma złych decyzji?

Sąsiadka: Sama już nie wiem.

Kobieta: Córki bardzo tęskniły. Płakały, kiedy się widziałyśmy. Chciały się do mnie przeprowadzić. Bolało mnie serce, ale się nie zgadzałam. Wreszcie przestały o to prosić, ale widziałam w ich oczach rozpacz. Mąż sugerował, żeby przynajmniej czasem ze mną pomieszkiwały. Poczciwy człowiek. Ale ja mówiłam nie.

Sąsiadka: Chciała pani być sama?

Kobieta: Chciałam nie być z nimi.

Sąsiadka: Nie być.

Kobieta: Tak.

Sąsiadka: Nie wiem, co pani powiedzieć. Ale może, gdzieś głęboko, rozumiem panią. Czasem jest tak, że ma się wszystkiego dość. Albo że czegoś się bardzo pragnie.

Kobieta: Nie wiadomo z jakiego powodu.

Sąsiadka: I układa się w głowie różne, skrajne, scenariusze. Ale zwykle żadnego się nie realizuje. Tak jest na przykład z...

Kobieta: Samobójstwem?

Sąsiadka: To właśnie miałam na myśli.

Cisza.

Sąsiadka: Pani wprowadziła w życie skrajny scenariusz.

Zalega cisza. Po niej włącza się telewizor.

Telewizor:

Prowadzący: A więc jakie słowa ludzie najczęściej wypowiadają tuż przed śmiercią?

Uczestnik: O Jezusie.

Prowadzący: Takiej opcji akurat nie mamy.

Uczestnik: Nie wiem. Naprawdę. Co mam robić?

Prowadzący: Strzelaj!

Uczestnik: To w takim razie.

Prowadzący: Tak?

Uczestnik: Wybieram B.

Prowadzący: B.

Uczestnik: Zgadza się.

Prowadzący: Jesteś pewien?

Uczestnik: Nie. Ale niech zostanie.

Prowadzący: Odpowiedź B: Zawsze ci chciałem powiedzieć, że tak bardzo cię kocham, ale nigdy nie miałem na to odwagi.

Uczestnik: Tak.

Prowadzący: To nie jest prawidłowa odpowiedź.

Uczestnik: Nie?

Prowadzący: Mogłeś zakończyć grę wcześniej, ale wolałeś zaryzykować. Postawiłeś na szali wszystko, co miałeś. I wszystko straciłeś.

Uczestnik: To nie jest B.

Prowadzący: Nie! Prawidłowa odpowiedź to D: O kurwa!

Uczestnik: Naprawdę?

Prowadzący: O kurwa! (*demoniczny śmiech*) To właśnie ludzie mówią najczęściej tuż przed śmiercią!

Uczestnik: Niesamowite.

Prowadzący: Dobrze, nie?

Uczestnik: Ale skąd to wiadomo? Przecież, skoro nie żyją, nie mogli nikomu o tym powiedzieć.

Prowadzący: O kurwa! Ostatnie słowa to: O kurwa!

Scena 6

Osoby:

- Kobieta

Kobieta siedzi w pozycji kwiatu lotosu w sali do medytacji. Ma na sobie luźne, Iniane ubrania.

Kobieta:

Milczałam przez sześć dni. Dłużej już nie mogę.

Myślałam, że w ciszy usłyszę głos. Że objawi mi się jakaś prawda. Ale myliłam się.

Tak jak i myliłam się przez ostatnie półtora roku.

Jestem zmęczona.

To było długie półtora roku. Jałowe. Choć też i interesujące.

Przez jakiś czas spotykałam się z kobietą. Odkąd pamiętam, kiedy się masturbowałam, w moich fantazjach pojawiała się kobieca postać: to nie był nikt konkretny, nie widziałam nawet jej twarzy – po prostu sama bliskość z nią bardzo mnie podniecała. Teraz mogłam spróbować tego w rzeczywistości. Na nowo uczyłam się swojego ciała. Doznawałam przyjemności, o której wcześniej nawet nie byłam w stanie pomyśleć. Było tak... delikatnie. Dużo rozmawialiśmy. Miałam wrażenie, że ktoś zupełnie inaczej mnie słucha, niż dotychczas. I bardziej rozumie. Ja sama w tych rozmowach byłam kimś innym, niż wcześniej. Odkrywałam siebie. Odkrywałam też innych, bo poznając siebie, zaczynałam lepiej rozumieć ludzi wokół mnie.

Ale to nie było to.

Potem na aplikacji randkowej poznałam pięknego mężczyznę. Miał kwadratową szczękę i coś takiego w spojrzeniu, co wydawało mi się błyskiem mądrości. Miał też wspaniałe ramiona, masywne, ciężkie – wyobrażałam sobie, że mógłby nimi objąć cały świat. I pięknego penisa. Polecieliśmy do Amazonii. Zawsze o takiej podróży marzyłam. Mieszkaliśmy w wioskach, w których nikt nie mówi po angielsku. Wilgotność nie do zniesienia. Cały świat pulsujący od życia ukrytego w zaroślach. Zagłębiliśmy się w dżunglę. Spędziliśmy dwa tygodnie u szamana na ceremoniach hayauasca. Roślina zabierała mnie w podróż: konfrontowała mnie z moimi najciemniejszymi stronami, z tym, co zawsze zamiataliśmy pod dywan. Ciemność wypływała ze mnie w postaci biegunki albo wymiotów. W tym plugastwie pojawiły się przebliski czystości.

Brałam też udział w ceremonii kambo. Szaman nadpalił mi skórę na ramieniu i wtarł w nią sproszkowany jad żaby. Miałam halucynacje. Znowu wymiotowałam. Byłam bliska omdlenia, ale wydawało mi się, że wyszłam z tego silniejsza.

W innym ośrodku pracowałam z kaktusem San Pedro. Otworzyłam się na wszechświat. Poczułam z nim jedność. Zobaczyłam świat złożony z atomów. Widziałam, jak żyłkami, z których jest utkany, płynie energia. Wszystko było energią.

Ale to znowu nie było to.

Ten piękny mężczyzna został w dżungli, a ja poleciałam w Andy. Zjechałam całą Świętą Dolinę Inków. Cztery dni szłam przez góry, żeby wspiąć się na Machu Picchu. Kiedy zobaczyłam miasto, rozplakałam się. Świeciło słońce. Wszędzie dookoła latały motyle. Ktoś powiedział: To znak, że powietrze jest czyste. Wokoło z zamglonych dolin wyrastały zielone górskie szczyty. Do dzisiaj nie potrafię znaleźć słów, aby opisać, co tam czułam. Nie mogłam uwierzyć, że to miejsce istnieje naprawdę. Z Andów pojechałam nad Jezioro Titicaca. Spędziłam kilka dni na pływających wyspach. Następnie zrobiłam trekking w Kanionie Colca.

Szłam nad przepaściami, a nad moją głową latały kondory. Może czekały na jakiś nieopatrzny ruch z mojej strony.

W Peru widziałam cuda. Wydawało mi się, że wreszcie smakuję życie. Że w pełni z niego korzystam.

Ale to nie było to.

Po powrocie zapisałam się na warsztaty z tantry. Moje ciało jeszcze bardziej ożyło. Otworzyły mi się czakry. Momentami miałam wrażenie, że zamieniam się w jedną wielką pulsującą łechtaczkę – tak wrażliwa stałam się na wszelkie doznania. W tamtym czasie, kiedy uprawiałam seks, osiągałam fenomenalne orgazmy. Chciałam więcej, i więcej. Dlatego wzięłam udział w kilku orgiach. Jeśli kiedykolwiek poczuję się jeszcze niezaspokojona, przypomnę sobie o nocach, gdy miałam już dość seksu – z przejedzenia.

Na ostatniej orgii stanęłam w drzwiach prowadzących do pokoju, w którym na materacu kopulowali ludzie. Przypominali wijącego się potwora o wielu głowach. Dostałam napadu paniki. Więcej już tam nie poszłam.

To też nie było to.

Wciąż przepelniała mnie ciemność. Nie wypłynęła ze mnie do końca w Amazonii.

Ktoś mi doradził, że mogą mi pomóc ustawienia. Na spotkaniach odgrywałam sceny z historii mojej rodziny, o których do tej pory nie wiedziałam. Ale zamiast słabnąć, mój niepokój rósł. Czułam, że wcale mnie to nie leczy, a wręcz przeciwnie – pcha w jeszcze większą otchłań. Przerazała mnie wizja wiecznie trwającej historii, w której jestem tylko maleńkim, kruchym trybikiem. Człowiek w obliczu nieskończoności zawsze pozostaje bezradny. Słyszałam, że to dobrze, że płaczę, że to dobrze, że się boję. Że to dobrze, że postanowiłam przerwać typowy rodzinny scenariusz i zainwestować w swój rozwój. Że to coś zmieni.

Ale im dłużej to trwało, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to na nic.

To nie było to.

Zaczęłam się trochę uspokajać dzięki jodze. Moje ciało stawało się coraz bardziej gibkie i jędrne. Osadzałam się w nim.

Byłam tu i teraz.

Zapraszałam do swojego życia „nie wiem”.

Któregoś dnia instruktorka wspomniała mi o tym odosobnieniu.

I oto tu jestem.

Medytujemy w milczeniu od sześciu dni. Nie wolno nam się ze sobą porozumiewać.

Na początku myślałam, że oszaleję. Mój umysł był jak mała, która domaga się uwagi. Po trzech dniach wreszcie zamilkł. Doświadczylam ciszy. Mogłam zejść w głąb siebie. Liczyłam na to, że odnajdę moje prawdziwe Ja. Duszę. Że w milczeniu doświadczę oświecenia. Ale wszystko, co znalazłam, to była pustka. Niektórzy mówią, że pustka zawiera w sobie pełnię możliwości. Tyle że w tej, którą odkryłam, nie było nic. Nawet nadziei na jakiegokolwiek coś.

Szukałam oświecenia, a dostałam próżnię.

Tracę tu czas.

Szczerze mówiąc, pierdolę to.

Nie chcę już tego więcej.

Boję się. Niepokoję. Zapadam się w sobie.

Zamiast wzrastać, kurczę się.

Jakbym zabrnęła w ślepią uliczkę.

Nie mam nic. A kiedyś przynajmniej miałam coś.

Chciałabym...

To głupie.

Ale tak, chciałabym wrócić. Do tego, co było kiedyś.

Tęsknię.

Jedyny głos, który słyszę, mówi mi, żeby zawróciła.

Jedynie prawdy, jakie w sobie odnalazłam, to lęk i tęsknota.

Tęsknota za czymś.

I lęk przed niczym.

Scena 7

Osoby:

- Kobieta
- Sąsiadka

Pod gruzami zawałonego bloku.

Kobieta: Moja separacja z rodziną trwała półtora roku.

Sąsiadka (*stopniowo, aż do końca dialogu, mówi coraz ciszej*): Aż tyle.

Kobieta: To był najbardziej rozczarowujący czas w moim życiu.

Kobieta płacze.

Sąsiadka: Pani ich bardzo kocha.

Cisza.

Kobieta: Chciałbym im to teraz powiedzieć.

Sąsiadka: Telefon się rozładował.

Kobieta: Po półtora roku mój mąż zgodził się, żebym wróciła. Powiedział, że chce tego, bo po prostu nie potrafi żyć z nikim innym.

Sąsiadka: Pani mąż to dobry człowiek.

Kobieta: Pocziwy. Ale, wie pani, najwyraźniej przez całe życie potrzebowałam właśnie takiego pocziwca.

Sąsiadka: Który wcale nie jest kiepski w łóżku.

Kobieta (*śmieje się serdecznie, zawstydzona*): Oj nie.

Cisza.

Kobieta: Myśli pani, że po tym wszystkim, co im zrobiłam, będą za mną tęsknić, kiedy umrę? Czy w ogóle można tęsknić za złym człowiekiem?

Sąsiadka: Pani nie jest zła.

Kobieta: Tak pani myśli?

Sąsiadka: Ktoś, kto potrafi płakać, nie może być zły.

Kobieta: Ale ktoś, kto podejmuje złą decyzję – już tak.

Sąsiadka: A co było potem?

Kobieta: Po powrocie?

Sąsiadka: Tak.

Kobieta: Życie. Ale z blizną.

Sąsiadka: Czyli rana się zasklepiła.

Kobieta: To wszystko pozostawało gdzieś w tle. Przykryte, ale obecne.

Sąsiadka: Czyli mimo wszystko da się z czymś takim żyć?

Kobieta: Nie mamy nic poza sobą nawzajem.

Sąsiadka: Człowiek, który kocha, nie może być złym człowiekiem.

Cisza.

Kobieta: Nie potrafię sobie przypomnieć ostatniego pocałunku z mężem. To musiało być tuż przed tym, kiedy pojechał odebrać dziewczynki od dziadków. I nie potrafię sobie przypomnieć ostatniego uścisku z córeczkami. Pewnie objęłam je odruchowo. Tak jak się zakłada buty. Przegapiłam to. A przecież to było najważniejsze.

Kobieta znów ma mdłości.

Telewizor:

Szumi. Dźwięk jakby się gruz osypywał.

Głos męski 1: Kiedy odbywa się liczenie kozic?

Głos męski 2: Zimą. Wtedy u kóz zaczyna się ruja i dołączają do nich kozły, przez co osobniki są bardziej widoczne.

Głos męski 1: W jaki sposób je liczycie?

Głos męski 2: Wychodzimy w góry parami. Tak jest bezpiecznie. I liczymy.

Kobieta (prycha): Nie wierzę, że mówią o takich głupotach.

Telewizor:

Głos męski 1: Czy używacie do tego jakiegoś specjalistycznego sprzętu?

Głos męski 2: Nie, liczymy tylko te osobniki, które zobaczymy. Do niektórych po prostu nie da się dotrzeć. Szacujemy, że błąd w wynikach może wynosić około dziesięciu procent.

Głos męski 1: Jakie są tegoroczne dane?

Głos męski 2: Naliczyliśmy 589 kozic, w tym 99 capów, 130 kóz oraz 56 kozłat tegorocznych, które stanowią 9,5% populacji.

Kobieta: W takiej chwili! Ja umieram, a oni mówią o jakimś pieprzonym liczeniu kozic. Słyszysz pani?

Telewizor:

Głos męski 1: Czy to dużo?

Głos męski 2: To dobry wynik, zwłaszcza w porównaniu do tego, jaki uzyskaliście w zeszłym roku.

Głos męski 1: Czyli populacja ma się dobrze?

Głos męski 2: Tak. Część osobników umiera, ale rodzą się też młode.

Kobieta: Cały świat powinien nas oplakiwać, a nie zajmować się głupotami. To wszystko jest takie rozczarowujące.

Telewizor:

Głos męski 1: Czy na pewno szukaliście dokładnie? Czy zrobiliście wszystko, co w waszej mocy? Może jakieś osobniki pozostają jeszcze w ukryciu? W niedostępnych załomach skalnych. W grotach.

Głos męski 2: Raczej nie ma szans, żeby jeszcze jakieś odnaleźć.

Kobieta: Nie zgadzam się! Świat musi nad nami zapłakać. Świat też musi cierpieć! Proszę pani. Proszę pani! Słyszysz mnie pani?!

Cisza.

Kobieta: Niech się pani odezwie! No już. Co pani jest? Proszę pani! Niech pani nie umiera! Niech pani żyje!

Kobieta krzyczy.

Pojawiają się pojedyncze światła – przebijają się przez gruzy. Powoli stają się coraz mocniejsze. Słychać odgłosy odgruzowywania.

Kobieta: Idą! Idą po nas! Niech się pani trzyma. Zaraz tu będą. Jeszcze chwila.

Światła są coraz mocniejsze.

Pojawiają się głosy – te same, które wcześniej w tej scenie dobiegały z telewizora.

Głos męski 1: Udało się.

Głos męski 2: Ona żyje!

Głos męski 1: Proszę przygotować środki uspokajające.

Kobieta: Jednak po nas przyszliście!

Głos męski 2: Żyje. To niesamowite.

Głos męski 1: Szybko.

Głos męski 2: Już.

Kobieta: Pośpieszcie się. Tam jest jeszcze druga osoba.

Głos męski 1: Jak puls?

Głos męski 2: W porządku.

Głos męski 1: Akcja serca?

Głos męski 2: W normie.

Kobieta: Słyszycie? Tam ktoś jeszcze jest!

Głos męski 1: Kto?

Kobieta: Moja sąsiadka! Tu zaraz, za ścianą.

Głos męski 2: Tylko spokojnie.

Kobieta: Ona już nie mówi, ale tam jest. Potrzebuje pomocy!

Głos męski 1: Nikogo innego tu nie ma.

Kobieta: Nie! Nieprawda!

Głos męski 2: Jest tu pani sama.

Kobieta ma mdłości.

Scena 8

Osoby:

- Ordynator
- Pielęgniarka (gra ją ta sama aktorka, która wcześniej grała Sąsiadkę)

W gabinecie ordynatora.

Ordynator: Przecież zna pani procedurę.

Pielęgniarka: Znam.

Ordynator: Uczyli was tego na studiach.

Pielęgniarka: Uczyli.

Ordynator: I z byle drobiazgami przychodzi pani do ordynatora.

Pielęgniarka: To nie jest drobiazg.

Ordynator: Niech mi pani nie przerywa.

Pielęgniarka: Przepraszam.

Ordynator: Jest jasno określona procedura. I macie się jej trzymać.

Pielęgniarka: Wiem.

Ordynator: To w czym problem? Nie rozumie pani tego?

Pielęgniarka: Rozumiem.

Ordynator: Ale?

Pielęgniarka: Ale i nie rozumiem.

Ordynator: Czego pani nie rozumie?

Pielęgniarka: Dlaczego to ma dotyczyć każdego przypadku.

Ordynator: A kogo niby mielibyśmy traktować inaczej?

Pielęgniarka: Nie wiem.

Ordynator: I w jaki sposób?

Pielęgniarka: Ja chyba nie potrafię...

Ordynator: Miała pani przeszkolenie.

Pielęgniarka: Ja nie potrafię znieść tej sytuacji.

Ordynator: Pracując w tym zawodzie musi pani wyrobić w sobie odporność psychiczną.

Pielęgniarka: Ta kobieta cały czas pyta.

Ordynator: Która kobieta?

Pielęgniarka: Pan wie, która.

Ordynator: Niech pani nie będzie bezczelna.

Pielęgniarka: Ta z toksykologii. Leży na intensywnej terapii.

Ordynator: Procedury są właśnie po to, żeby je stosować w takich przypadkach.

Pielęgniarka: Cały czas prosi, żeby pozwolić jej zadzwonić do męża. I powiedzieć mu, że wydostali ją spod zawałonego budynku.

Ordynator: Słyszałem tę historię.

Pielęgniarka: Co ja mam jej odpowiedzieć? Już naprawdę nie wiem.

Ordynator: A co pani do tej pory mówiła?

Pielęgniarka: Że rodzina została powiadomiona.

Ordynator: Dobrze.

Pielęgniarka: Ale ona cały czas chce sama z nimi rozmawiać.

Ordynator: I co?

Pielęgniarka: Czuję się okropnie z tym, że nie mogę jej powiedzieć prawdy.

Ordynator: To trzeba wytrzymać. Wie pani, co by się stało, gdyby powiedziała pani tej kobiecie prawdę.

Pielęgniarka: Tak. To by ją zabiło.

Ordynator: Tego właśnie chcemy uniknąć.

Pielęgniarka: Tylko że kiedy ona stąd wyjdzie i tak to znowu zrobi.

Ordynator: Skąd pani wie?

Pielęgniarka: A pan tak nie myśli?

Ordynator: Jest wiele możliwości.

Pielęgniarka: Ale tak naprawdę, głęboko w sobie, nie ma pan poczucia, że w tym przypadku tak nie będzie?

Cisza.

Ordynator: Zna pani procedurę. O tym, co się stało, można pacjentce powiedzieć tylko w obecności kogoś z rodziny.

Pielęgniarka: Jej rodzice podobno już dawno nie żyją.

Ordynator: Szukamy najbliższych krewnych. A jeśli nikogo nie znajdziemy, weźmiemy jakiegoś psychologa.

Pielęgniarka: Ja wiem, że nie powinnam tak mówić, ale czuję, że lepiej by dla niej było, gdyby zrobiła to skutecznie.

Cisza.

Pielęgniarka: Przepraszam. To okropne, że tak myślę. I wbrew mojej pracy.

Ordynator: Naszym obowiązkiem jest ratować życie. A nie decydować, czy życie jest warte kontynuowania.

Pielęgniarka: Ale czy pan...

Ordynator: To nie ma żadnego znaczenia, co myślę!

Pielęgniarka: A jeśli ona drugi raz spróbuje się zabić?

Ordynator: To drugi raz będziemy ratować jej życie.

Pielęgniarka: Na siłę.

Ordynator: To nie jest po naszej stronie, żeby interpretować, czy na siłę, czy nie. Naszym zadaniem jest przywrócić czynności życiowe i je ustabilizować.

Pielęgniarka: Oczywiście.

Ordynator: Tak samo nie naszym zadaniem jest decydować, co komu mówić. Mamy to zrobić w odpowiednim momencie, we właściwych okolicznościach.

Pielęgniarka: Panie doktorze, a co się dokładnie stało?

Cisza.

Ordynator: Przecież pani wie.

Pielęgniarka: Tylko tyle, że był wypadek.

Ordynator: Zgadza się.

Pielęgniarka: I że oni wszyscy...

Ordynator: A co chce pani wiedzieć więcej?

Pielęgniarka: Jak do tego doszło.

Ordynator: Szuka pani sensacji.

Pielęgniarka: Nie. Po prostu byłoby mi łatwiej.

Ordynator: Nawet, gdyby dowiedziała się pani, że ten mężczyzna jechał z dwiema córkami i ktoś, kto pędził tą samą drogą – może dla zabawy, albo żeby się przed kimś popisać – wcisnął gaz do dechy, żeby ich wyprzedzić, ale wykonał ten manewr nieostrożnie, tak, że zahaczył o ich samochód, który wpadł w poślizg, uderzył w drzewo i się zapalił? Czy na pewno będzie pani łatwiej, jeśli się pani dowie, że mąż tej kobiety i jej dwie córki spłonęli żywcem we wraku, z którego nie mogli się wydostać?

Pielęgniarka: Straszne.

Ordynator: No właśnie.

Cisza.

Ordynator: Śmierć polega zawsze na tym samym, droga pani. To ustanie czynności życiowych organizmu.

Pielęgniarka: Ale okoliczności są ważne.

Ordynator: Dla żywych. Dlatego w tym przypadku czekamy z przekazaniem tej informacji, aż znajdzie się ktoś z rodziny.

Pielęgniarka: Właściwie nie chodzi o przekazanie informacji, tylko o przypomnienie. Przecież ona już o tym wiedziała, ale teraz nie pamięta.

Ordynator: To już jest kwestia psychiki. My się tym nie zajmujemy. Nas interesuje ciało.

Pielęgniarka: Oczywiście.

Ordynator: Mamy po prostu taką, a nie inną sytuację i musimy sobie z tym poradzić.

Cisza.

Ordynator: Uważam tę rozmowę za zakończoną.

Pielęgniarka stoi i patrzy na Ordynatora.

Ordynator: Na co pani jeszcze czeka?

Pielęgniarka: To wszystko jest potworne.

Ordynator: Zgadza się.

Pielęgniarka: Czy naprawdę można w sobie wyrobić odporność na takie rzeczy?

Ordynator: To część pani pracy.

Pielęgniarka: A pan?

Ordynator: Chce pani wiedzieć, czy przez te wszystkie lata w szpitalu przestałem współczuć?

Pielęgniarka: Przepraszam.

Ordynator: Czy stałem się złym człowiekiem? Czy może w ogóle przestałem być człowiekiem?

Pielęgniarka: Nie miałem tego na myśli.

Ordynator: Widzi pani, czasem to jest przypadek, drobnostka. Kilka centymetrów. Brawura i odrobinę źle wymierzony manewr na drodze. A potem ludzie palą się w samochodzie. To jest okropne. niesprawiedliwie. To w ogóle nie ma sensu. Życie, które latami się budowało – w jednej chwili wyparowuje. A ci, co zostali – sami nie są w stanie tego przeżyć. Naprawdę chciałbym, żeby tak nie było. Żeby moja praca stała się niepotrzebna. Ale nic nie mogę z tym zrobić.

Pielęgniarka: Rozumiem.

Ordynator: Naszym jedynym zadaniem jest utrzymać tę kobietę po stronie życia.

Pielęgniarka: Przekonać ją, żeby żyła dalej?

Ordynator: A ma pani argumenty?

Pielęgniarka: Tam już nic nie ma. Nie ma czego się chwycić.

Ordynator: Czyli pani to rozumie.

Pielęgniarka: Musiałabym kłamać. I tak już kłamię.

Ordynator: W dobrej wierze.

Pielęgniarka: Trochę się w tym wszystkim gubię.

Ordynator: Poradzi sobie pani.

Pielęgniarka: Tak.

Ordynator: W razie czego lekarz poda pacjentce więcej środków uspokajających.

Pielęgniarka: Oczywiście, będę czujna.

Ordynator: Znakomicie.

Pielęgniarka zaczyna płakać. Nie może się powstrzymać. Ordynator patrzy na nią, opuszcza bezradnie ręce.

Pielęgniarka: Przepraszam.

Pielęgniarka wyciera łzy w fartuch.

Ordynator: Zdradzę pani pewien sposób na radzenie sobie w takich sytuacjach.

Pielęgniarka patrzy na Ordynatora z nadzieją.

Ordynator: Proszę zmówić *Ojcze nasz*.

Pielęgniarka: Ale ja nie wierzę w Boga.

Ordynator: To nie ma żadnego znaczenia. Ja też nie. Ale kiedy dzieje się naprawdę źle, albo kiedy czuję się całkowicie bezradny, odmawiam tę modlitwę. Od początku do końca. Nie zastanawiam się nad znaczeniem słów, po prostu je wypowiadam. To mi pomaga.

Pielęgniarka: Przecież to nie ma sensu.

Ordynator: Zgadza się. To też nie ma najmniejszego sensu. A jednak.

Pielęgniarka zamyka oczy i zaciska pięści. Bierze głęboki oddech. Otwiera oczy.

Ordynator: Proszę się teraz doprowadzić do porządku i wracać na oddział. Jest tam pani potrzebna.

Scena 7

Osoby:

- Kobieta
- Mąż
- Kelner

Kobieta i jej Mąż wchodzą do restauracji, oboje elegancko ubrani. Siadają przy stoliku. To jest renomowana restauracja. Na stołach świece, bogate nakrycie, przepych.

Kelner pomaga Kobiecie zająć miejsce, odsuwa i przysuwa krzesło. Mężowi, kiedy siada, dzwonią w kieszeni pieniądze.

Po chwili Kelner przynosi szampana. Otwiera go z całym ceremoniałem. Nalewa do kieliszków.

Mąż wznosi toast.

Mąż: Za nasz piętnastoletni związek.

Kobieta: Piętnaście lat razem.

Mąż: Piętnaście minus półtora.

Kobieta: Musiałeś.

Uśmiechają się do siebie. Piją szampana.

Kobieta: Dobry.

Mąż: Tak.

Kobieta: Bardzo dobry. Nigdy takiego nie piłam.

Mąż: Cieszę się. W sumie ja też nie.

Kobieta: Co zamówiłeś do jedzenia?

Mąż: Zobaczysz. Chcę, żebyś miała niespodziankę.

Kobieta przygląda się Mężowi z zainteresowaniem.

Kobieta: Jestem zaintrygowana.

Mąż: O to mi właśnie chodziło.

Kobieta mruży oczy.

Kobieta: Słuchaj, czy ja wczoraj byłam bardzo głośno?

Mąż: Głośno?

Kobieta: No wiesz...

Mąż: W sumie...

Kobieta: Chyba nigdy tak krzyczałam.

Mąż: Ja się trochę, jak to się mówi, zapamiętałem. Więc trudno mi stwierdzić.

Kobieta: Jakiś czas temu myślałam, że już nic ze mnie nie będzie. Że ta część życia jest już dawno za mną. Że wyschłam.

Mąż: Co ty gadasz.

Kobieta: A tymczasem to jest takie... żywe. Spontaniczne i energiczne.

Mąż: Mieliśmy świetny seks!

Kobieta rozgląda się.

Kobieta: Ciszej, ludzie usłyszą.

Mąż się śmieje.

Podchodzi Kelner. Na stole stawia półmisek z ostrygami na lodzie.

Kelner: Smacznego.

Kobieta: Czy to są...

Mąż: Ostrygi.

Kobieta: No nieźle.

Przygląda się im, bierze do ręki muszlę.

Kobieta: To w środku wygląda jak wargi sromowe.

Mąż: Lepiej bym tego nie ujął.

Śmieją się.

Kobieta: Jak to się w ogóle je?

Mąż: Wsiorbuje się i połyka.

Kobieta: Takie surowe?

Mąż: Trzeba najpierw pokropić sosem.

Kobieta: Oglądałeś wcześniej jakiś tutorial i dlatego jesteś taki mądry.

Mąż: Kiedy sos kapnie na ostrygę i ona drgnie, to znaczy, że jest dobra do jedzenia.

Kobieta: Czyli one są jeszcze żywe?

Mąż: Na to wygląda.

Kobieta: Sporo rzeczy razem robiliśmy, ale nigdy jeszcze nie byliśmy współnikami w zbrodni. I to na taką skalę.

Mąż: To prawda, zazwyczaj powoływaliśmy do życia, a nie je odbieraliśmy.

Kobieta: Właśnie. Sprawdzę, czy dziewczynki czegoś nie napisały.

Kobieta spogląda w telefon.

Mąż: Są u dziadków, nie musisz się martwić. Na pewno świetnie się bawią.

Kobieta: Poczekaj.

Mąż: I co?

Kobieta: Nic. Pewnie wszystko w porządku. Dobra, pokażesz mi, jak to się je?

Mąż bierze ostrygę i ją wypija, siorbiąc.

Mąż: Siorbanie przy jedzeniu ostryg jest w dobrym tonie.

Kobieta: Imponujące. To najbardziej lubieżne jedzenie, na jakim w życiu byłam.

Mąż: Twoja kolej.

Kobieta próbuje ostrygi.

Mąż: Brawo.

Kobieta: Smaczne. Takie słone. Jakby przyprawione morską wodą.

Mąż: No to jemy.

Jedzą, popijają szampanem.

Kobieta: Dobrze mi.

Mąż: Słuchaj, a może byśmy pojechali na wakacje w jakieś egzotyczne miejsce?

Kobieta: Gdzie?

Mąż: Na przykład do Tanzanii.

Kobieta: Czemu tam?

Mąż: Oglądać lwy, antylopy i guźce w parku Serengeti.

Kobieta: Sama nie wiem.

Mąż: Albo do Patagonii. Zobaczyć pampę.

Kobieta: A nie wystarczy Ustka?

Mąż: Ustka?

Kobieta: Polskie morze.

Mąż: Przecież zawsze chciałaś robić ekscytujące rzeczy.

Kobieta: W sumie to, co się dzieje na co dzień, jest ekscytujące.

Mąż: Co masz na myśli?

Kobieta: Wszystko. Na przykład cieszy mnie jak mało co, że w soboty jeździmy do sklepu zrobić zakupy na cały tydzień.

Mąż przygląda się jej ze zdziwieniem.

Kobieta: Cieszę mnie nasze spacerzy z dziewczynkami. Albo kiedy mam ugotować wam zupę.

Mąż: Myślałem, że potrzebujesz fajerwerków.

Kobieta: To są fajerwerki.

Cisza. Mąż rozgląda się wokół. Zamyśla się.

Kobieta: Nie gap się tak na tamtą dziewczynę.

Mąż: Nie gapilem się.

Kobieta: Zezowałeś na jej dupę, zdrajco.

Mąż: Nieprawda.

Kobieta: Prawda. Owszem, ma świetny tyłek, ale to nie powód, żeby tak na nią łypać.

Mąż: Nie przyznaję się do winy. Ale profilaktycznie przepraszam.

Kobieta: Powiedz mi jakiś komplement.

Mąż: Poczekaj.

Mąż zamyśla się. Potem bierze serwetkę, wyjmuje z kieszeni marynarki długopis i coś pisze.

Podaje Kobiecie. Ona czyta, parska śmiechem, rumieni się.

Kobieta: Bardzo ładnie wyglądasz w tej sukience. A bez niej jeszcze ładniej. Naprawdę?

Mąż: Tak.

Kobieta (zadowolona): Tylko jakiś filozof mógłby coś takiego wymyślić. Taki z lekka perwersyjny.

Mąż wzrusza ramionami, ciszy się.

Kobieta: Jak można się gapić na kelnerkę, kiedy ma się kogoś takiego obok siebie.

Mąż zakrywa sobie oczy.

Mąż: Nie gapilem się!

Kobieta: No już, już. Jemy. Siorbiemy. Pyszne te ostrygi.

Jedzą.

Kobieta: Słuchaj, Natalia ma za tydzień urodziny.

Mąż: Pamiętam.

Kobieta: Co jej kupimy?

Mąż: Jeszcze nie wiem. Możemy o tym pogadać później?

Kobieta: Przecież to jest niezwykle ważna sprawa.

Mąż: Tak. Ale teraz jesteśmy na uroczystej kolacji.

Kobieta: Wiem.

Mąż: Kiedyś mi powiedziałaś, że chciałabyś przynajmniej raz w miesiącu pójść do wykwintnej restauracji. Nigdy tego nie robiliśmy. Więc pomyślałem, że może teraz się z tego ucieszysz.

Kobieta: Cieszę się. Tylko...

Mąż: Tylko co?

Kobieta: To jest super. Bardzo dobrze się tu czuję. Tylko to nie jest prawdziwe życie.

Mąż: A co jest prawdziwym życiem?

Kobieta: To tam, z nimi. Z dziewczynkami.

Mąż: Dziewczynki. Dziewięć i jedenaście lat.

Kobieta: Dziewięć i jedenaście lat. Smerfetki.

Mąż: Nasze.

Cisza.

Kobieta: I, rzecz jasna, ja i ty.

Mąż: Kobieta i mężczyzna.

Kobieta: Trzydzieści dziewięć lat, każde.

Mąż: Niedługo czterdzieści.

Kobieta: Piętnaście lat razem.

Mąż: Czas płynie.

Kobieta: Mamy jeszcze masę czasu przed sobą.

Cisza.

Kobieta: A propos czasu, o której mam jutro odebrać dziewczynki?

Mąż: Ja to zrobię.

Kobieta: Ty je zawoziłeś, ja odbiorę. Przecież to ustaliliśmy.

Mąż: Możemy zmienić plany. Chcę, żebyś miała popołudnie dla siebie. To żaden problem.

Kobieta: Naprawdę?

Mąż: Miałaś ciężki tydzień. Odpocznij sobie.

Kobieta: Czuję się, jakbym miała urodziny.

Cisza.

Kobieta: Kocham cię.

Mąż: Słucham?

Kobieta: Powiedziałam, że cię kocham.

Cisza.

Mąż: Ja też cię kocham.

Cisza.

Kobieta: To, że możemy ustalać takie rzeczy – wiesz, te drobiazgi z odebraniem dziewczynek – jest dla mnie bardziej ekscytujące, niż...

Mąż: Niż co?

Kobieta: Niż park Serengeti.

Mąż: Naprawdę?

Kobieta wypija kolejną ostrygę, siorbiąc nadmiernie głośno. Mąż robi to samo.

Mąż: Może kupimy Natalii sztalugę i przybory do malowania?

Kobieta: Naprawdę pamiętałeś o jej urodzinach.

Mąż (ostentacyjnie zirytowany): O rocznicy też pamiętałem.

Kobieta: Dzisiaj ubiorę pończochy.

Mąż robi zdziwioną minę.

Kobieta: Tak jak lubisz.

Mąż: Lubię.

Kobieta: Bardzo lubisz.

Kobieta zrzuca jedną ze szpilek i stopą gładzi stopę Męża pod stołem.

Mąż: Bardzo lubię.

Mąż bierze kolejną ostrygę. Siorbie. Kobieta bierze kolejną ostrygę. Już ma ją podnieść do ust, ale zatrzymuje się. Patrzy na zawartość muszli.

Kobieta: Co to jest?

Mąż: Co?

Kobieta: Popatrz. Tu jest perła!

Mąż: Niemożliwe.

Kobieta: No zobacz.

Pokazuje Mężowi zawartość muszli. Potem ostrożnie wyjmuję perlę. Okazuje się, że perła jest na złotym łańcuszku. Kobieta jest zaskoczona, śmieje się.

Mąż: Pomyślałem, że z okazji rocznicy... No wiesz.

Przygląda się biżuterii.

Kobieta: Jesteś niepoważny! A co by było, gdybym to połknęła?!

*Wstaje, podchodzi do męża, siada mu na kolanach. Odwraca się do niego plecami.
Przykłada łańcuszek do szyi.*

Kobieta: Zapnij.

Mąż zapina łańcuszek. Kobieta odwraca się do niego i całuje go namiętnie.

Mąż: Czekaj, ludzie patrzą!

Scena 8

Jasno.

Kobieta wchodzi na pustą scenę. Jest ubrana tak samo jak wtedy, kiedy leżała pod gruzami. W tle słychać głośny, regularny dźwięk bijącego serca (stopniowo bije coraz ciszej). Powoli gaśnie też światło.

Kobieta siada na ziemi i patrzy na widownię – tak jakby patrzyła na nią po raz ostatni w życiu. Cisza się przedłuża, jest coraz ciemniej.

W pewnym momencie dzwoni telefon. Kobieta odbiera po kilku sygnałach.

Rozmowa przebiega powoli.

Kobieta: Halo?

Mąż: Cześć.

Kobieta: To ty.

Mąż: Chciałem cię tylko usłyszeć.

Cisza.

Mąż: Powiedz coś.

Kobieta: Co ci mam powiedzieć?

Mąż: Cokolwiek.

Kobieta: Ale co się w takich chwilach mówi?

Cisza.

Kobieta: Słuchaj, a czy ty już wiesz?

Mąż: Co?

Kobieta: Czy pustka to ciemność, czy brak istnienia.

Mąż (śmieje się): Tak, już wiem.

Kobieta: I czemu jest coś, a nie nic?

Mąż: To przecież oczywiste.

Kobieta: No właśnie.

Mąż: I w pewien sposób całkiem nieistotne.

Cisza.

Kobieta: To co teraz?

Mąż: Nie mam pojęcia.

Przeciągająca się cisza.

Kobieta (stopniowo mówi coraz ciszej): Przepraszam, ale muszę powoli kończyć. Jestem zmęczona. Jestem tak bardzo zmęczona. Po prostu nie mam już siły.

Mąż: Niczym się nie przejmuj. Odpocznij. Musisz dobrze wypocząć.

Cisza.

Kobieta kładzie się na podłodze. Serce w tle przestaje bić.

Mąż (nuci):

Z popielnika na Wojtusia

iskiereczka mruga.

Chodź opowiem ci bajeczkę.

Bajka będzie długa.

Była sobie raz królewna,

pokochała grajka,

król wyprawił im wesele
i skończona bajka.

Była sobie Baba Jaga,
miała chatkę z ciasta,
a w tej chatce same dziwy,
cyt! iskierka zgasła.

Już ci nigdy nie uwierzę
iskiereczko mała.
Najpierw błysniesz, potem zgaśniesz,
ot i bajka cała.

Na koniec kołysanki – połączenie zostaje przerwane. Pojawia się sygnał zajętości w telefonie.

Koniec.

Materiały dodatkowe:

Wstępnie, na początku ostatniej sceny Kobieta miała klęczeć i, zasłaniając dłońmi oczy, w rytm bijącego w tle serca, odmawiać „Modlitwę o nieistnienie”. Jednak bez tego wymowa końcówki wydaje się mocniejsza.

Mimo wszystko załączam tekst modlitwy.

Może przyda się w innym momencie sztuki.

Modlitwa o nieistnienie

Nikt mnie nie pytał, czy chcę się urodzić,
niech nikt mi nie każe, żebym żyła dalej.
Wolę nic nie mieć, niż strzępy istnienia,
Wolę niepamięć od resztek pamięci,
Nie chcę już mieć nic do stracenia,
Coś kiedyś było, teraz tego nie ma.

Nikt mnie nie pytał, czy chcę się urodzić,
niech nikt mi nie każe, żebym żyła dalej.
Cokolwiek było, nich nic już nie będzie,
Niech zwiędnie na zawsze głupi odruch życia.
Pragnę tylko tego, bym nie była w stanie
Nawet pomyśleć, niech nic nie zostanie.

Nikt mnie nie pytał, czy chcę się urodzić,
niech nikt mi nie każe, żebym żyła dalej.
Niech nic już nie wraca, niech w ciemność odejdzie,
Niech zgaśnie powidok, wypłyną źrenice.
Niech wszystko zniknie, nic się nie uchwaja,
Niech wszystko się skończy, nie zaczyna od nowa.

To ciebie błagam, litości, zbawienia,
Nie znam twego głosu i nie znam imienia,
Świecie ponury, przezroczyście losie,
Dałeś mi wszystko i wszystko zabrałeś.
Po tym, co runęło, nie chcę już niczego,
Uchowaj mnie od istnienia i życia wiecznego

¹ Fragmenty i inspiracje: Elisabeth Revolt, *Przeżyć. Moja tragedia na Nanga Parbat*

² Ludwig Wittgenstein, *Traktat Logiczno-Filozoficzny*

³ Epikur z Samos, *List do Menoikeusa*

⁴ Prawdopodobnie Arystoteles